

Opis Wyspy Wielkanocnej

[...] Tutejsi mieszkańcy wcale nie są tak ubodzy, jak to opisują żeglarze, którzy byli tu przed nami. Jeśli nawet brakuje im bydła, czego wszakże nie mogę stwierdzić, nie zwiedziłem bowiem wybrzeży wyspy, za to nie zbywa im na wielu zdrowych i pożywnych roślinach. Ich domostwa co prawda nie mogą się równać z europejskimi, są jednak dość porządne. Kształtem przypominają podłużne kopce albo odwrócone do góry dnem łodzie. Niektóre stoją oddzielnie, inne razem, po dwa i po trzy. Nie widziałem żadnych okien, a drzwi znajdują się pośrodku budowli, są małe i stożkowate. Przy każdej chacie znajduje się pole, obsadzone bananami i trzcina cukrową. Na brzegach stoi mnóstwo figur, których dokładne podobizny można znaleźć w opisie podróży La Pérouse'a. Są to wyciosane z kamienia bardzo prymitywne wyobrażenia ludzkich głów, nakrytych cylindrycznymi kapeluszami. Poza tym zauważyliśmy liczne stosy kamieni z białymi i czarnymi plamami na wierzchołku. Jest to zapewne jakiś rodzaj pomników.

Jak zaobserwowaliśmy, tubylcy rozpalają ogień zawsze około godziny dziewiątej rano. Należy przypuszczać, że o tej porze gotują na zewnątrz swych siedzib i mniej więcej w tym czasie jedzą posiłek. Nie rozumiem, czemu mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej, jak opowiada wielu żeglarzy, cierpią na niedostatek słodkiej wody, skoro mogą bez wielkiego trudu zgromadzić spory jej zapas podczas często padających tutaj deszczów. W Indiach Zachodnich jest wiele wysp, które nie mają ani rzek, ani źródeł, wszelako ich mieszkańcy, czego sam byłem świadkiem, kopią w ziemi duże doły i gromadzą w nich zimną taką ilość deszczówki, że przez resztę roku korzystają z niej bez żadnych ograniczeń. La Pérouse utrzymuje, że mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej przywykli do picia wody morskiej, toteż mało się troszczą o zapasy słodkiej wody.

Zbliżając się do Zatoki Cooka zobaczyliśmy na brzegu tłum wyspiarzy. Gdy tylko ujrzeli naszą łódź, wszyscy natychmiast popędzili w stronę niewielkiej piaszczystej pochyłości i z najwyższą niecierpliwością oczekiwali, aż się zbliży, objawiając swą radość okrzykami i pokazując na migi, gdzie będzie najwygodniej przybić do brzegu. Widząc, że łódź się zatrzymała, około trzydziestu ludzi rzuciło się do wody i podплыło do niej, nie zważając na

wysokie grzywacze. Powaliszyn, powtarzając kilkakrotnie słowo *teeo*, co znaczy w ich języku „przyjaciół”, dał im znak, by nie podpływali do łodzi wszyscy razem, ale pojedynczo. Najpierw wręczył im butelkę z moim listem do Kruzenszterna, prosząc na mię, by przekazali ją na taki sam wielki okręt jak nasz, kiedy ten przyplynie na wyspę. Potem obdarował wszystkich miedziami na łańcuszkach, które wyspiarze natychmiast zawiesili sobie na szyjach, oraz kawałkami perkalu, butelkami po musztardzie z przywiązanymi do nich drewnianymi pałeczkami, opatrzonymi napisem „Newa” oraz nożami. Noże przyjęli z największym entuzjazmem. Bardzo żałowałem, że nie posłałem ich więcej, zwłaszcza, kiedy mi powiedziano, że do łodzi podpłynął starzec lat sześćdziesięciu, który przyniósł niewielki, pleciony z trawy woreczek z ugotowanymi słodkimi ziemniakami i usilnie prosił o nóż. Otrzymawszy wszakże w charakterze kolczyków kilka kopiejek nanizanych na drut oraz perkal, był bardzo zadowolony i wrócił na brzeg, oddawszy marynarzom nie tylko trzinę cukrową i woreczek z ziemniakami, ale także trzinową matę, na której przyplynał. Zapewne starzec ten w swoim życiu niejedną raz widział Europejczyków. Tylko on jeden miał dość długie włosy i niewielką szpakowatą brodę. Wszyscy pozostali byli ostrzyżeni, czarnowłosi i bez zarostu. Każdy z nich miał wiązkę trzciny, za pomocą której, jak się wydaje, utrzymywali się na wodzie. Marynarze zapraszali ich na nasz statek, ale oni z wielkim żalem dawali do zrozumienia, że tak daleko płynąć nie mogą. Z tego – oraz z faktu, że pływali na matach, pomagając sobie wiązkami trzciny – należy wnosić, że łodzi, o których wspominał La Pérouse, na Wyspie Wielkanocnej już się nie używa.

Powaliszyn sądzi, że brzegu było w tym czasie około pięciuset ludzi, wśród których znajdowały się też dzieci. Był tak zajęty swoimi gośćmi, którzy podpłynęli do łodzi, że nie zauważył, czy byli to sami mężczyźni, czy również kobiety. Wielu miało na sobie coś w rodzaju płaszcza, okrywającego ich od szyi do kolan, niektórzy zaś trzymali kawałki białych i kolorowych tkanin wielkości zwykłej chustki, którymi bezustannie machali. Według Powaliszyna, i wszystkich towarzyszących mu osób, wyspiarze z rysów twarzy i ciemnopomarańczowej karnacji przypominają ogorzałych na upalnym słońcu południowych Europejczyków. Na twarzach, nosach, szyjach

i rękach mieli narysowane cienkie kreski. Uszy zwyczajne, budowa ciała krzepka, niektórzy mieli nawet po 6 stóp wzrostu. Łódź stała tak blisko brzegu, że można było dokładnie zobaczyć kilka chat i kamień, z którego zrobiono najbliższe monumenty i figury. Wedle oceny Powaliszyna są one wysokości około 13 stóp, a ich 1/4 stanowią cylindryczne kapelusze, umieszczone na głowach figur.

O wyrobach wyspiarzy nie mogę wiele powiedzieć. Ale woreczek i mata, подарowane Powaliszynowi, zasługują na pewną uwagę. Woreczek ma długość 15 cali i jest bardzo kunsztownie upleciony z trawy, a mata ma $4\frac{3}{4}$ stopy długości oraz $15\frac{1}{2}$ cala szerokości. Na środku maty znajduje się przywiązana sitowiem wiązka trzciny cukrowej. Sznurek zaś, którym powiązana jest mata i z którego upleciono uchwyty woreczka, chociaż także zrobiony z trawy, bielą nie ustępuje lnianemu, za jaki zresztą początkowo go wzięliśmy. [...]

Nie mogę zgodzić się z Cookiem w kwestii liczby mieszkańców wyspy. Wprawdzie sam nie byłem na brzegu, ale biorąc pod uwagę 500 ludzi, którzy, zauważywszy nasz okręt, natychmiast się zbiegli z najbliższej okolicy, cóż należy sądzić o pozostałych osiedlach wyspy? Poza tym, opływając wyspę, naliczyliśmy 23 domy stojące w pobliżu brzegów. Zakładając, że ta liczba stanowi jedynie połowę wszystkich chat, i że w każdej mieszka po 40 osób, otrzymamy liczbę 1840 ludzi. A zatem, moim zdaniem, na wyspie powinno być co najmniej półtora tysiąca mieszkańców.

Jeśli chodzi o drzewa, to oprócz niewielkich, a i to rosnących z rzadka, nigdzie żadnego nie zauważyliśmy, poza bananowcami, którymi – jak i innymi jadalnymi roślinami – obsadzona jest chyba dwudziesta część wyspy. Pozostałe miejsca, nawet wierzchołki gór, porośnięte są niskopienną trawą i od strony morza przedstawiają bardzo przyjemny widok. [...]